

Janusz Ryba

Tournée oświeconych

Wolter, dojrzały Wolter, przyjmował gości w Ferney; wielu „dobijało się” do bram Wolterowskiej rezydencji. Z jednej strony nurtowała przybyłych ciekawość – chcieli obejrzyć człowieka znanego, o nieprzeciętnej inteligencji; z drugiej strony wizyta w Ferney i rozmowa z „patriarchą” nobilitowała, dodawała prestiżu. Odwiedzanie Woltera powoli stawało się obowiązkiem oświeconych. Składano też licznie wizyty u Georges’a-Louisa Leclerca, hrabiego de Buffon, najwybitniejszego przyrodnika epoki oświecenia – w jego siedzibie w Montbard, a także w jego paryskim domu¹. Można mówić o dość sporej grupie *savants* (nie tylko zresztą *savants*), sławnych i znanych, którzy nie musieli, by dać się poznać, wyruszać na *tournée*; to do nich pielgrzymowała oświecona Europa.

Zdecydowanie jednak częściej to uczeni, a przede wszystkim ludzie wybitni (niebędący uczonymi) wyruszali ze swoich siedzib na *tournée* – po rodzinnym kraju czy, przede wszystkim, po Europie: by zademonstrować swoje umiejętności i zdolności, zyskać (utrwalić) sławę, zdobyć pieniądze.

I tak wyruszali na *tournée* muzycy – wśród nich Wolfgang Amadeusz Mozart. Kiedy wyjeżdżał w pierwszą podróż artystyczną (1762), liczył zaledwie sześć lat. To ojciec zdecydował, by pochwalić się talentem genialnego syna. Amadeuszowi, oprócz ojca, towarzyszyła starsza, choć także w wieku dziecięcym, siostra – również, choć nie w takim stopniu jak brat, utalentowana muzycznie. Udali się do Monachium, gdzie Mozart wystąpił (z siostrą) przed władcą Bawarii, odnosząc sukces. W tymże roku odbyli kolejną wyprawę artystyczną – do Wiednia².

Fenomen Mozarta w trakcie tych pierwszych *tournée* zwielokrotniał fakt, iż był małym dzieckiem – to robiło piorunujące wrażenie, intensyfikowało podziw słuchaczy. Cesarz Franciszek I, mąż Marii Teresy, pragnąc „sprawdzić” małego

¹ Zob. J. Orieux, *Wolter, czyli królewskość Ducha*, tłum. K. Arustowicz, Warszawa 1986, s. 612, *Biografie Sławnych Ludzi*; H. Daniel-Rops, *Georges Louis Leclerc, comte de Buffon*, [w:] *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII^e siècle*, éd. F. Moureau, G. Grente, Paris 1995, s. 236.

² Zob. V. Tornius, *Wolfgang Amadé. Powieść o Mozarcie*, tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 1986, s. 10, 40-46.

Mozarta, zaproponował, windując maksymalnie skalę trudności, aby grał jednym palcem – i to na klawesynie przykrytym suknem. Mały wirtuoz poradził sobie świetnie z tym zadaniem – wzbudzając absolutny zachwyt³.

W 1763 r. siedmioletni Mozart wyruszył w dłuższą podróż artystyczną – poza Niemcy. Pojawił się (z rodziną) w Paryżu, stając się sensacją stolicy Francji; między innymi z wielkim powodzeniem występował w Wersalu – przed Ludwikiem XV i Marią Leszczyńską.

Namawiany natarczywie przez ambasadora angielskiego, ojciec zabrał małego wirtuoza do Londynu. Dobra passa trwała nadal: Mozart odniósł duże sukcesy, koncertując zarówno przed królewską rodziną, jak i przed publicznością; angielscy melomani stwierdzili zgodnie: „[...] odkąd istnieje świat, nie spotkano równie niezwyklej, przedwczesnej dojrzałości”⁴. Po udanych występach na wyspach brytyjskich rodzina Mozartów powróciła na kontynent.

Dziecięcy maestro ponownie pojawił się w Paryżu. Za pierwszym pobylem w stolicy Francji *société* uznała Mozarta za *grande surprise* (wielką niespodziankę), podczas tego drugiego pobytu nie miał już uroku nowości, tak pożądanego przez ówczesnych (zblazowanych) światowców. Ferdinando Galiani, włoski ksiądz zadomowiony w Paryżu, znany z błyskotliwości, powiedział o nim: „Mniej cudowny mi się wydaje niż przed dwoma i pół laty, mimo iż nadal jest tym samym dziełem; ale zawsze przecie dziwem będzie, i tyle”⁵.

Po powrocie do Salzburga, ojciec-impresario podsumował ekonomiczne efekty tego trzyletniego *tournee* (1763-1766): Mozart zarobił siedem tysięcy guldenów (bez suwenirów i biżuterii). Wyjechał jako siedmioletnie dziecko, powrócił – jako dziesięcioletni chłopiec.

Kolejnym celem artystycznej wyprawy stały się Włochy, gdzie udał się wraz ojcem w 1769 roku. Podczas koncertowych tras jego talent podlegał nieustannej weryfikacji. Był ustawicznie zmuszany udowadniać zakochanym w muzyce Włochom, że jest „cudownym chłopcem”. Im większe wzbudzał zdumienie wśród światowców – tym byli szczodrośliwi.

Podczas włoskiego *tournee* nie tylko sypały się pieniądze (skrętnie gromadzone przez ojca), ale i zaszczyty: od papieża otrzymuje (1770) Order Złotej Ostrogi; zostaje członkiem Accademia Filarmonica w Bolonii, mimo iż, według statutu, o członkowstwo w niej można się było ubiegać dopiero po ukończeniu 20 roku życia⁶.

Powoli następuje regres w sferze artystycznych wojaży Mozarta. W 1778 r. po raz trzeci udał się, w towarzystwie matki, do Paryża. Ten pobyt przyniósł wirtuozowi rozczarowanie, „trochę nieporadny ze swoim germańskim akcentem, nie znajduje prawie nikogo, kto oceniłby wielkość jego talentu, z wyjątkiem kilku

³ Zob. Stendhal, *Le roman de Mozart*, „Le Nouvel Observateur” 2005, nr 2146/2147, s. 34-35.

⁴ Cyt. za: V. Tornius, *op. cit.*, s. 75.

⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 81.

⁶ Zob. *ibidem*, s. 133.

przyjaciół-muzyków”⁷. Był genialnym muzykiem, ale przestał być już dzieckiem. Miał 22 lata. Dla paryskich światowców było to mankamentem. Zjawiał się tutaj po raz trzeci; jego wielki talent nie stanowił więc dla paryskiej *société* niespodzianki. Nadsekwąńska stolica miała nowych idoli, wykreowanych, między innymi, w ramach podróży artystycznych.

W 1781 r. Mozart zainstalował się w Wiedniu i stąd, rzadko, urządzał wyprawy – najczęściej w związku z wystawianiem swoich oper. Realizował więc wojaże artystyczne już tylko w formie szczątkowej. Ale owo debiutanckie *tournee* – do Wiednia; potem *grande tournée* – do Paryża, Holandii, Londynu, a także wyprawa artystyczna (pierwsza) do Włoch dostarczyły oświeconym wielu nieprzemijających wrażeń; stając się wielką rewelacją, niezapomnianym przeżyciem.

W 1758 r., kiedy Mozart miał dwa lata, w swoje pierwsze *tournee* wyruszył Józef Boruwlaski, szlachcic polski, karzeł, i to bardzo mały karzeł, niezwykle błyskotliwy, znający kilka języków, a więc wyposażony w cechy, które rzadko charakteryzowały osiemnastowieczne karły. Fizyczna osobliwość (przede wszystkim) połączona z zaletami umysłowymi stworzyła jakość pożądaną przez ludzi z ówczesnego towarzystwa. Z tej przyczyny Anna z Rzewuskich Humiecka, protektorka Boruwlaskiego, wielka dama, zdecydowała się pokazać go oświeceniowej Europie – jak Mozart senior zabrał w europejski wojaż Wolfganga Amadeusza. Mozart senior chciał w ten sposób wypromować utalentowanego syna, Humiecka miała na uwadze przede wszystkim wylansowanie swojej osoby wśród europejskiego *high life'u*. Błyskotliwy karzeł miał być dla niej biletem wstępu do *grand monde'u*⁸.

Kiedy Boruwlaski wyruszał w drogę ze swoją mecenaską, miał 18 lat i około 70 cm wzrostu. *Tournée* stało się jednym pasmem sukcesów. Zrobił furorę w Wiedniu. Oczarował komplementami (i wyglądem) cesarzową Marię Teresę; w dowód uznania obdarowała go pięknym brylantowym pierścieniem, należącym do jej kilkuletniej córki (w pierwszym impulsie cesarzowa chciała Boruwlaskiemu ofiarować własny pierścień, który jednak okazał się o wiele za duży). Inna znana osobistość europejskiego establishmentu, słynny austriacki polityk, Wenzel Anton von Kaunitz „okazywał [mu] dowody przyjaźni i przywiązania”⁹. Także w Monachium karzeł i jego opiekunka doznali „najłaskawszego przyjęcia od Jego Elektorskiej Wysokości”; Boruwlaski zauważył: „[...] zdawałem się budzić nie mniejszą ciekawość niż w Wiedniu”¹⁰.

Apogeum sukcesów przypadło na pobyt w Paryżu: podziwiano Boruwlaskiego, odwiedzano panią Humiecką, bo u niej rezydował; oboje, i dama, i karzeł, byli usatysfakcjonowani: „[...] ciekawość, jaką wzbudzałem, ściągnęła do mojej

⁷ [Redakcja], *Mozart voyageur*, „Le Nouvel Observateur” 2005, nr 2146/2147, s. 64.

⁸ Zob. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Wstęp*, [w:] eadem, *Zabaweczka. Józef Boruwlaski – fenomen natury, szlachcic, pamiętnikarz*, Gdańsk 2004, s. 12-14, *Przygody Ciała*.

⁹ J. Boruwlaski, *Pamiętniki*, tłum. i komentarz A. Grześkowiak-Krwawicz, [w:] A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zabaweczka...*, s. 88.

¹⁰ *Ibidem*, s. 91.

opiekunki wielu gości"¹¹. Wśród adoratorów Boruwłaskiego znajdował się książę orleański, jeden z matadorów francuskiej arystokracji: „[...] wydawszy dla mojej protektorki olśniewające przyjęcie, mnie w szczególności obdarzył oznakami przyjaźni i zasypał prezentami”¹².

Do wielbicieli błyskotliwego karła należał też Étienne-Michel Bouret, bajecznie bogaty finansista:

[...] wydał przyjęcie, na którym, aby podkreślić, że przeznaczone było dla mnie, zażył sobie, by wszystko aż po zastawę, łyżki, noże, widelce dostosowano do mego wzrostu, a dania składające się z ortolanów, figojadek i innej podobnej dziczyzny, podano na równie małych talerzach¹³.

Słowem, Paryż ogarnęło szaleństwo, chyba większe jeszcze od tego, jakiego doświadczył w nadsekwańskiej stolicy Mozart podczas pierwszej bytności.

Po latach Boruwłaski, wypędzony przez protektorkę, z żoną (naturalnej wielkości), pozbawiony środków do życia, zmuszony był udać się w kolejne *tournée*, aby w ten sposób zarabiać na swoje i najbliższych utrzymanie. Podczas tej podróży dawał zwłaszcza koncerty gitarowe, choć niewątpliwie publiczność przychodziła także (a może przede wszystkim?) dla wyglądu koncertanta¹⁴.

Nie wrócił już do Rzeczypospolitej. Osiadł w Anglii, skąd, zmuszany sytuacją ekonomiczną, wyjeżdżał nieustannie w *tournée* – przede wszystkim po miastach angielskich oraz po Irlandii (zrobił też wypad poza Wyspy Brytyjskie – do Paryża, już wtedy nie czarodziejskiego, a rewolucyjnego), łącząc podczas tych wędrówek koncertowanie (co lubił) z pokazywaniem się (czego nie lubił).

Życie Boruwłaskiego – to jedno wielkie *tournée*. Z jednej strony fizyczna osobiwość, połączona z autentyczną błyskotliwością i utalentowaniem, z drugiej – ekonomiczne przyczyny popchnęły go, by tak rzec, w objęcia „artystycznego” (zarobkowego) włóczęgostwa. Radził sobie, choć w czasie tych występów nigdy nie zbliżył się do pierwszej, legendarnej, mitycznej wręcz podróży przy boku pani Humieckiej, kiedy to Europa zachwycała się nim.

Mimo zracjonalizowania, nacechowania empiryzmem, a także skłonności do praktycyzmu, oświeconym nieobce były marzenia. Marzyli (przede wszystkim) o szczęściu. Z tym marzeniem sprzężone było inne: o postępie technicznym, który miał pomóc w realizacji idei powszechnego szczęścia. Ta atmosfera sprzyjała wynalazczości; pojawiło się wielu genialnych wynalazców, inżynierów, twórców automatów (m.in. Jacques de Vaucanson, Pierre Jaquet-Droz i jego syn, Henri-Louis)¹⁵. Sytuacja ta stworzyła również zapotrzebowanie na wynalazców z nutką

¹¹ *Ibidem*, s. 94.

¹² *Ibidem*, s. 94-95.

¹³ *Ibidem*, s. 96-97.

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 122.

¹⁵ Zob. D. Outram, *Panorama oświecenia*, tłum. J. Kolczyńska, Warszawa 2008, s. 188; *La Grande Encyclopédie. Inventaire raisonné des sciences, des lettres et des arts*, t. 31, Paris [b.r.], p. 738.

hochsztaplerstwa. Chodziło o to, aby zespolić umiejętności techniczne ze skłonnością do oszustwa, dzięki czemu stworzono by wynalazek, nie do końca bez oszustwa możliwy (z racji ówczesnego poziomu sił wytwórczych), który utrafiłby w najskrytsze marzenia oświeconych. I takie dzieło wówczas powstało.

W 1770 r. Wolfgang von Kempelen, radca Węgierskiej Komory Królewskiej, *mécanicien*, zaprezentował automat do gry w szachy. Automat składał się z szafki z blatem szachowym i postaci Turka. W trakcie pokazu Turek wyjął figury szachowe, ustawił je i rozegrał (zwycięską) partię. Pokaz zrobił furorę. Kempelen wyruszył z automatem w podróż po Europie: automatyczny szachista toczył zwycięskie pojedynki. Znanie jest szczególnie *tournée* z lat 1783-1785. Twórca maszyny odwiedził wówczas Paryż; przez 12 miesięcy bawił w Londynie; organizował także pokazy, między innymi w Amsterdamie, Frankfurtu, Lipsku, Dreźnie czy Berlinie. W Sanssouci, pod Poczdamem, letniej rezydencji władców pruskich, mechaniczny szachista pokonał Fryderyka II i jego dworzan¹⁶.

Te pokazy wzbudziły ożywioną dyskusję – w Niemczech powstały *Listy o szachiście pana von Kempelena*, pióra Karla Gottlieba Windischa; także w Anglii i Francji ukazało się wiele artykułów opisujących grę automatu szachowego. Jedni uważali, że maszyną kierują siły ponadnaturalne, inni wykluczali działanie czynników metafizycznych, uważając automat za autentyczny. Przeważały jednak (wśród uczonych) głosy sceptyczne – najdalej posunął się w tej polemice baron Joseph Friedrich zu Racknitz, który, konstruując swoją maszynę szachową, dowiódł, iż w skrzyni urządzenia można ukryć człowieka¹⁷.

W czasie tych ożywionych polemik Kempelen nie obwoził już automatu po Europie; nie odpowiadał też na głosy sceptyków. Milczał. To była (chyba) najlepsza metoda, bo rzeczywiście – w skrzyni automatu znajdował się człowiek, szachista: Gottfried Neumann (właściwe nazwisko – Tibor Scardanelli).

Kolejny właściciel maszyny szachowej, Johann Nepomucen Mälzel, jak poprzedni, zabrał Turka (1817) w wielką podróż po Europie: odwiedził z nim Paryż, Londyn, liczne miasta Anglii i Szkocji. I ponownie, jak w czasach Kempelena, grom szachowego automatu (rzekomego automatu) przyglądały się tłumy ludzi, nieświadome oszustwa. Mälzel zabrał Turka także do Ameryki, organizując pokazy w Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfii, Waszyngtonie czy Nowym Orleanie.

W zamkniętej skrzyni maszyny miejsce zajmowali błyskotliwi szachiści tych czasów, wynajmowani przez Mälzela¹⁸. Podczas dziesiątków pokazów, oglądanych przez tłumy ludzi, bezbłędnie funkcjonujący (choć oszukańczy) automat szachowy, budował zbiorowe złudzenie, że nadchodzi (dobroczynny i wyczekiwany) okres dominacji techniki – w służbie człowieka.

Szachową maszynę można chyba uznać za najosobliwszy automat, jaki stworzyło oświecenie (mimo oszustwa twórca maszyny musiał rozwiązać szereg

¹⁶ Zob. R. Löhr, *Epilog: Filadelfia*, [w:] idem, *Szachista. Powieść historyczna*, tłum. M. Słabicka, Wrocław 2007, s. 315.

¹⁷ Zob. *ibidem*.

¹⁸ Zob. *ibidem*, s. 317-318.

trudnych problemów technicznych); najbardziej natomiast fascynujący wynalazek oświeceniowych *inventeurs* – to niewątpliwie balon. Wynalazła go i ulepszyła grupa francuskich *mécaniciens* i uczonych (Joseph i Étienne de Montgolfier, Jacques Alexandre César Charles); odbyły się premierowe (krótkie) „samodzielne” loty (François Pilâtre de Rozier) – i wówczas, w najbardziej odpowiednim momencie, pojawił się genialny aeronauta, balonowy „sztukmistrz”, utalentowany popularyzator balonowych lotów – Jean-Pierre Blanchard. Blanchard organizował pokazy baloniarskie w całej Europie (m.in. w ojczystej Francji, w Anglii, w Niemczech, w Holandii), a także w Stanach Zjednoczonych; odbył ogółem 66 takich „powietrznych podróży”. Na jego pokazach baloniarskich gromadziły się tłumy: od gawiedzi po elity akademickie i książęta.

Blanchard stał się jednym z bohaterów oświeceniowej Europy. Henriette-Louise d'Oberkirch zanotowała w swoich *Wspomnieniach*: „Pan Blanchard odbył tam [we Frankfurcie – J. R.] swoją piętnastą podróż powietrzną. Po czym triumfalnie zawieziono go do posła rosyjskiego, hrabiego Rumiancewa, na przyjęcie. Ludzie z tłumu wyprzęgli jego karetę i sami ją ciągnęli; został publicznie udekorumowany, słowem, doznał wszystkich możliwych zaszczytów”¹⁹. Był to rok 1785.

Francuski aeronauta pojawił się również w Polsce. 10 maja 1789 r. odbył lot balonowy nad Warszawą. „Gazeta Warszawska” (nr 36 z 13 maja 1789 r.) opisała szczegółowo to wydarzenie. Blanchard, pożegnawszy siedzącego w łóżu króla Stanisława Augusta, wszedł wraz z żoną do balonu. Lot trwał 49 minut; para aeronautów przeleciała nad Wisłą i wylądowała w Lasku Białoleńskim. Po powrocie na ziemię

na tutejsze teatrum z wielkim aplauzem udali się. Była tam przygotowana dla nich łóża, na której stało wyobrażenie prawdziwego niby balonu powietrznego, które za ich przybyciem w górę sznurami zamknięte zostało i stamtąd sypać się poczęły na spektatorów wiersze drukowane francuskie, na pochwałę tychże żeglarzów powietrznych napisane²⁰.

Francuski aeronauta przybył ponownie nad Wisłę w 1790 r. i odbył (również porą majową) kolejny lot nad Warszawą – tym razem w towarzystwie hrabiego Jana Potockiego.

Przykłady można by mnożyć. Raz po raz w trasę wyruszali wirtuozi, utalentowani cyrkowcy sportowi, błyskotliwe karły, genialni *inventeurs* ze swoimi wynalazkami, właściciele cudacznych przedmiotów czy też egzotycznych zwierząt (między innymi głośne było kilkuletnie *tournee* po Europie kapitana van der Meera z nosorożcem). Na tych pokazach, koncertach pojawiały się tłumy ludzi. Popisy wirtuozów, wyczyny rozmaitych magików, prezentowane przedmioty czy zwierzęta wywoływały podziw i zdumienie, wzbudzały polemiki; publikowano te

¹⁹ H.-L. d'Oberkirch, *Wspomnienia*, tłum. E. T. Sadowska, wstęp i przypisy S. Meller, Warszawa 1981, s. 134.

²⁰ Cyt. za: R. Kaleta, *J. P. F. Blanchard pod niebem Warszawy*, [w:] i d e m, *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław 1980, s. 98.

polemiki, publikowano broszury przybliżające bohaterów tych sensacji. Gazety szczegółowo relacjonowały przebieg występów i popisów; powstawały na ich temat utwory literackie; manufaktury wytwarzały setki gadżetów nawiązujących do tych faktów i wydarzeń. I tak prezentacja nosorożca przez wspomnianego kapitana van der Meera w stolicach i dużych miastach europejskich – wywołała swoistą nosorożcomanię, realizującą się między innymi właśnie w modzie na nosorożcopodobne gadżety: „Nasze elegantki obnoszą się ze wstążkami *à la* nosorożec, strojnisi wymyślili uprząż *à la* nosorożec; zaprawdę owo uwielbienie graniczy z szaleństwem”²¹.

* * *

Jak widać, *tournée* ze swoją rozbudowaną „infrastrukturą” stanowiły istotny segment (atrakcyjny, „dynamiczny”, barwny) oświeceniowej kultury.



²¹ P.-H. Plantain, *Zwierzęta w tamtych czasach*, [w:] P. Miquel, *W czasach Ludwika XV i encyklopedystów. 1715-1789*, tłum. D. Demidowicz-Domanasiewicz, Wrocław 1993, s. 63, *Tak Żyli Ludzie*.